

Od autora: Po długiej przerwie wraca kolejny rozdział z nowego, oficjalnego kanonu. Jest to ulepszona wersja starego rozdziału, więc można przeczytać dla porównania. Wydaje mi się, że od teraz, rozdziały nie będą podobne do tych, które zostały wcześniej opublikowane.

Wszystkie rady wezmę do serca. Pisać muszę do przodu, a nie zamartwiać się nad jednym rozdziałem. Postacie może nie są zbyt wyraźne, (Magnus jest akurat taki emo), ale nie wiem, czy Agamon wygląda jak człowiek słaby, z problemami i uzależnieniami. W każdym razie zawsze mogę do tego wrócić i poprawić, a historia musi iść w końcu do przodu.

Pozdrawiam i życzę miłej lektury.

Bratislav I

Z daleka, obóz wojskowy Arcyksięcia Agamona Vaeltaris'a zrobił spore wrażenie na Bratislavie, choć ten nie jedno w życiu widział. Kilkaset czarno-złotych namiotów polowych ustawiono w idealnie równych rzędach na wzgórzu, wokół ruiny potężnego rzymskiego fortu, mając idealny punkt widokowy na rozległe pola, Orlicę szeroką na niemal sześć kilometrów, oraz ogromny Krwawy Most łączący oba kontynenty.

Powiewające na chłodnym wietrze zwycięskie flagi Alaven ze złotym smokiem pożerającym własny ogon, dodawały obozowi majestatu, a prowadzący Bratislava i jego drużynę gwardziści, odziani byli w czyste, błyszczące pancerze.

Jednak były to tylko pozory zwycięskiej aury Alavenczyków.

Wchodząc w głąb obozu, Bratislava uderzył odór krwi, błota i zwęglonych ciał. Żołnierze Alaven, którzy walczyli na polu bitwy i przeżyli, byli brudni, wykończeni i zniechęceni do wszystkiego, a niektórzy po prostu wyglądali na upokorzonych. Inni gorączkowo biegali po obozie, zanosząc swych towarzyszy do pobliskiego szpitala polowego, gdzie Akkurzy w czerwonych sztach i opaskach próbowali im pomóc, jednak ci i tak mieli marne szanse na przeżycie. Wielu brakowało kończyn, a jeszcze inni mieli tak poparzone ciała, że szybka śmierć byłaby dla nich łaską.

Alavenczycy z pewnością nie wyglądali na wielkich zwycięzców, mimo że za takich się uważali.

Popołudniowe słońce raziło Bratislava w oczy tak mocno, że czasami musiał je przymrużać. Na błękitnym niebie nie było ani jednego obłoku chmury, natomiast wiał przyjemny wiatr z południa. *Aż ciężko pomyśleć, że nie tak dawno zginęły tutaj tysiące ludzi* — pomyślał.

Wielki Książę Sklavinii szedł w stronę ruiny fortu, która wznosiła się na samym szczycie wzgórza, wraz ze swymi Drużynowymi, którzy byli znani w całej Sklavinii, jak i poza jej granicami. Składali się z sześciu znakomitych wojowników — w tym samego księcia, który nimi dowodził.

Obok Bratislava szli; Goran, który był znakomitym łucznikiem i łowcą; niski i gruby Raicho o rudych włosach zaplecionych w kilka warkoczy z gęstym wąsem pod nosem oraz toporem zawieszonym na plecach; jasnowłose Julen, ojciec młodego Luki i najlepszy jeździec w Sklavinii, oraz Roden, najmłodszy drużynowy i daleki kuzyn Bratislava.

Z tyłu natomiast spokojnym krokiem szedł Vukasim, starszy brat Gorana. Podstarzały, ale najsilniejszy i najmądrzejszy ze wszystkich drużynowych, służył jeszcze w drużynie ojca Bratislava, księcia Miladina. Nie miał sobie równych w walce mieczem, a legendy o jego heroicznych czynach znało niemal każde sklavińskie dziecko.

Był dla Bratislava jak drugi ojciec, może nawet bliższy, niż ten pierwszy.

Żołnierze Alaven, którzy nie byli niczym zajęci, patrzyli się na nich wszystkich. Niektórzy szeptali między sobą, a inni klaskali i wiwatowali na ich widok. Bratislav jednak nie zwracał na nich uwagi. Dobrze wiedział, że ich radość jest chwilowa i wkrótce zapomną o tym, jak w ostatniej chwili ich uratował, i znów będą traktować go jak zwykłego barbarzyńcę z dzikiego kraju, tak jak reszta kontynentu.

Bratislav przebrał się jednak w elegancką skórzaną kamizelkę ozdobioną kilkoma srebrnymi klamrami, by wpasować się w ubiór Roemczyków i pokazać, że nie jest im tak obcy. Jego czarne spodnie były niemal dopasowane do ciała, a wysokie buty sięgały kolan. Ponadto narzucił na siebie jasny, lekki płaszcz z futrem lisa przy kapturze.

Do tego muskularna postura, gęsta broda, długie ciemne włosy i srebrna książęca obręcz na głowie dodawały mu majestatu. Wielu żartowało, że wyglądem przypominał niedźwiedzia, jednak mimo to wciąż zachował przyjazne usposobienie i przystojne rysy twarzy, które wciąż rozgrzewały dusze wielu kobiet.

Bratislav i jego drużynowi prowadzeni przez gwardzistów w końcu dotarli do wnętrza zrujnowanego fortu przypominającego mroczny labirynt. Dawniej zapewne była to wspaniała budowla, jednak dziś pozostały po niej jedynie wysokie, popękane ściany z ciemnego kamienia, przez które wpadały promienie światła, zarwane sufity, przewrócone kolumny i zniszczone posadzki porośnięte mchem i trawą.

Mimo to konstrukcja wciąż sprawiała wrażenie trwałej, jak gdyby podtrzymywały ją starożytne, niewytłumaczalne moce wykraczające poza zwykłe rozumowanie. Do tego unoszący się w powietrzu zapach pyłu, kurzu i wilgotnych kamieni, oraz odbijające się echo ich butów dodawały miejscu jeszcze bardziej mistycznej aury.

Gwardziści w końcu wprowadzili ich do najlepiej zachowanego skrzydła fortu i zatrzymali się przed dużymi drzwiami. Zapukali trzykrotnie i po chwili je otworzyli, wpuszczając Bratislava do środka.

Drużynowym jednak zagrodzili wejście, nie będąc przy tym delikatnym.

— Arcyksiążę chce widzieć tylko Księcia Bratislava — powiedział po roemsku jeden z gwardzistów. — Reszta ma zostać na zewnątrz.

Mężczyźni domyślili się, o co chodzi i wyglądali na wzburzonych, jednak Bratislav machnięciem ręki nakazał im spokój.

— Poczekajcie tutaj — powiedział spokojnie zza pleców gwardzistów. — I proszę, nie róbcie nic głupiego, bo nic nie wynegocjuję. Widocznie takie mają tutaj zwyczaje, więc lepiej się wpasować.

Drużynowi kiwnęli głowami, jednak wciąż nie wyglądali na zadowolonych.

Bratislav westchnął i ruszył w głąb pomieszczenia ze sporą dziurą w suficie, przez którą wpadały promienie słońca, oświetlając długi stół stojący na końcu komnaty. Arcyksiążę Agamon Vaeltaris siedział obok

barczystego, lecz podstarzałego mężczyzny, oraz młodego chłopaka, który mógł być jedynie kilka lat starszy Drazana i najpewniej był synem Arcyksięcia.

Obok siedzących stali gwardziści i prawdopodobnie tłumacz, którzy patrzyli na Bratislava niepewnym, lecz pełnym ciekawości wzrokiem.

Podchodząc bliżej, Bratislav patrzył na dziedzica Alaven, syna sławnego Aelara Vaeltaris'a i miał dość mieszane uczucia. Arcyksiążę wyglądał co prawda miał iście szlachecki, delikatne rysy twarzy, kruczoczarne włosy i mocno zielone oczy jak u syna, który był do niego niezwykle podobny. Do tego czarny mundur w eleganckim, dość obcym dla Sklavinów kroju ze złotymi obszyciami i guzikami.

Ruchy miał jednak dość powolne, wręcz senne. Cera blada, oczy podkrążone, niechlujny zarost na twarzy. Do tego szczupły i słabo umięśniony, z wyrazem twarzy wyrażającym niepewność i pewnego rodzaju strach, wydawał się mały przy Bratislavie, mimo iż był mniej więcej tego samego wzrostu i wieku.

W końcu wszyscy trzej skupili na Bratislavie swoją uwagę, gdy ten podszedł do stołu, a młody i wysoki mężczyzna stojący z boku, który jak mniemał Bratislav, miał tłumaczyć rozmowę, wystąpił do przodu i wyprostował się dumnie.

— Arcyksiążę Agamon z rodu Vaeltaris, syn Aelara, spadkobierca i prawowity dziedzic tronu Starej Roemii... — mówiąc to, starał się prawidłowo wymawiać trudne sklavińskie słowa — ...ma zaszczyt powitać Bratislava z rodu Krell, pierwszego tego imienia, Wielkiego Księcia Sklavinii...

— Znam roemski — uciął przyjaznym głosem Bratislav, który odsunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw Agamona. — Lecz bardzo dziękuję za starania i troskę.

Tłumacz zdziwił się i spojrzał na Agamona, który wzruszył ramionami i machnięciem ręki kazał mu wyjść. Bratislav wykorzystując chwilę, skupił się na towarzyszach Arcyksięcia. Młody chłopak wyraźnie ukazywał swój nieprzychylny stosunek do Bratislava, patrząc na niego wzrokiem wyrażającym pogardę i wyższość, zaś podstarzały mężczyzna z blizną i zaćmą na oku był niezwykle poważny, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

— To wielki zaszczyt wreszcie spojrzeć ci w oczy, książę — powiedział Agamon, który oparł się o krzesło i westchnął, jakby ze zmęczenia. — Twoja interwencja ocaliła cesarstwo Alaven przed najazdem Fenadów. Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni.

— Zwycięstwo pod Krwawym Mostem ocaliło oba nasze kraje, Arcyksiążę — odparł Bratislav. — I była to zasługa obu naszych armii.

Agamon i barczysty mężczyzna uśmiechnęli się lekko, co ucieszyło Bratislava. Uznał to za dobry znak.

— Pragnę ci przedstawić mego najstarszego syna, Magnusa — Agamon wskazał na chłopaka, który zmusił się do delikatnego skinienia głową. — Oraz mego teścia, Generała Tariena Oznero.

Mężczyzna przyłożył dłoń do piersi i skinął głową, jak przystało na prawdziwego Roemczyka. Bratislav zauważył, że mężczyzna był dumnym człowiekiem, który pewnie nie jedno przeżył. Może trochę nieprzyjemny z wyglądu, lecz stosowny i opanowany.

— Roemski znasz z Wajmderii, książę? — spytał Agamon. — Słyszę tamtejszy szorstki akcent. Pobie-

rałeś tam nauki?

— Owszem — odparł Bratislav. — W stolicy cesarstwa, królestwie Galameth. Mój ojciec złożył tam Przysięgę Herosom i kilka lat po moich narodzinach wysłał mnie tam na wychowanie, choć bardziej czułem się jak zakładnik, niż gość.

— Nic dziwnego, nikt na kontynencie nie przepada za Sklavinami — powiedział pod nosem młody Magnus i uśmiechnął się nieprzyjemnie, a jego dziad odpowiedział na to groźnym wzrokiem, który mógł przstraszyć nawet dorosłego mężczyznę. Agamon spojrzał się na syna, jednak nic nie powiedział.

Bardziej arogancki, niż mój Drazan — pomyślał Bratislav i lekko się uśmiechnął, udając, że nic nie usłyszał.

— Sklavini walczyli z Welinarami od setek lat, odkąd tylko nasze ludy przybyły na kontynent — rzekł Bratislav. — Mój ojciec postanowił zakończyć to pokojem i Przysięgą. Po wojnę powinno się sięgać w ostateczności.

— Wojny pragnie ten, kto sam nigdy nie brał w niej udziału. — Głos Agamona odbił się echem od ciemnych ścian komnaty. — Sam się o tym przekonałem. Żyję na tym świecie prawie czterdzieści lat i zawsze marzyłem stanąć na czele wspaniałej armii, a to dopiero moja pierwsza bitwa w życiu. — Zaśmiał się słabo. — Dobre czasy i lata pokoju zrobiły z Roemczyków słabych ludzi, a to pokolenie żołnierzy nigdy wcześniej nie brało udziału w prawdziwej wojnie. Nie było to chwalebne zwycięstwo.

Obraz Arcyksięcia Agamona w oczach Bratislava wyglądał coraz słabiej. Nie był człowiek dumny i godny szacunku, bardziej godny politowania i współczucia. Księżę postanowił jednak dalej go obserwować.

— Wygraliśmy wielką bitwę, a Księżę Bratislav rozbił dwudziestotysięczną armię Umiradów i zmusił ich do odwrotu — powiedział niskim głosem generał Oznero, a Bratislav dostrzegł, że ten stara się zapomnieć o wzmiance o słabości Alaven. — Wojna jednak wciąż trwa, a Shar'Dum Umirad wkrótce wyśle więcej wojsk.

— Nie jestem tego taki pewien — odparł cicho Bratislav. — Zabiłem jego syna na polu bitwy. Ponad dwustu jego ludzi wzięłem jako jeńców, ale wypuszczę ich, by odnieśli ciało ojcu. Młodzieniec nosił srebrną maskę, a tylko następcy tronu Umiradien zakrywają twarz przed zwykłymi ludźmi. Był walecznym człowiekiem, nie szaleńcem jak jego ojciec. Zginął dzielnie.

W komnacie zapanowała niezręczna cisza i nikt nie widział co powiedzieć. Agamon po dłuższej chwili odchrząknął i rzekł:

— Cieszę się, że potwierdziłeś tę informację. Tak wielka porażka i śmierć syna sprawią, że Shar'Dum zacznie działać gwałtowniej i jeszcze mniej roztropniej. Herosom niech będą dzięki.

— Mniej roztropniej od zaatakowania cesarstwa Alaven bez oficjalnego wypowiedzenia wojny? — prychnął Magnus. — To bydło z południa powinno mieć większy szacunek to prawdziwych potomków Roemii i do złotego kontynentu Eraes.

— Umiradzi to też potomkowie Roemii, w końcu trzej siedzieli na jej tronie — powiedział Bratislav, który zauważył, że syn Agamona gardzi wszystkimi innymi, nie tylko nim.

— To było prawie półtora tysiąca lat temu, a ostatni z nich był szalonym potworem — odrzekł Agamon.
— Przeszłość to przeszłość. Lud zdecydował inaczej i przepędził ich z Imperium. Nie powinni tu wracać.

Bratislav zamyślił się. Umiradzi czekali aż półtora tysiąca lat na atak? Potrzebowali tak dużo czasu na przygotowania, czy też uwierzyli w bajdy o końcu świata i Ostatnim Zaćmieniu, który przepowiadali starzy wróżbici, astrologowie i pijani prorocy?

— Forty przy granicy powinny być odremontowane, umocnione i obsadzone — dodał generał Oznero. — Nie możemy pozwolić, by następnym razem podeszli bliżej Aramor. To niedopuszczalne.

— Gdyby nie książę Bratislav, już by tam stali — powiedział Agamon, a jego szczerość zdziwiła rozmówców.

— Broniliśmy się dzielnie ponad tydzień, wojska Sklavinów jedynie przyspieszyły nasze zwycięstwo — odparł niezadowolony Magnus. — Nie przegralibyśmy tej bitwy. Patron siły człowieka i Patron walki w słusznej sprawie stali po naszej stronie.

— Macie zawodowych żołnierzy gotowych na szybką obronę — zauważył Bratislav. — Ja swych wojów musiałem zebrać i przybyć tu z nimi. Gdyby nie to, Umiradien w ogóle nie przekroczyłoby rzeki.

— I jesteśmy ci za to niezmiernie wdzięczni, Bratislavie — powiedział Agamon i zmusił się na przyjazny uśmiech. — Mój ojciec postanowił, że obdarujemy cię najhojniej, jak tylko potrafimy.

— Jest tylko jedna rzecz, której pragnę. — odparł Bratislav i oparł się o krzesło. Serce zaczęło mu bić jak szalone. Czekał na tę chwilę wiele lat i liczył, że wreszcie się uda.

— Wiemy i z przykrością muszę powiedzieć, że nie możemy ci jej podarować — powiedział cichym i smutnym głosem Agamon. — Ja nie mogę ci tego dać, choć bardzo chcę. Mój ojciec też nie może, gdyż oddał ten przywilej w zamian za pomoc w wojnie domowej. Jedynie Wielki Akkur może to zrobić, a jego stanowisko jest dość jasne: *Żaden Sklavin nie zostanie królem i nie będzie nosić prawdziwej korony, póki żyje ja i moi następcy.*

Bratislav spochmurniał i za wszelką ceną starał się powstrzymać gniew, który w nim zapłonął. Nie chciał pogorszyć relacji z cesarstwem Alaven, mimo że w tej chwili miał ochotę wstać i rzucić stołem o ścianę. To był potężny cios w jego dumę. Był pewny siebie, kiedy szedł na to spotkanie, lecz znów się zawiódł. Całe życie marzył o tym, by zostać królem i być traktowanym na równi z innymi, jednak znów ktoś potężny stoi mu na drodze.

— Przyprowadziłem tu piętnaście tysięcy ludzi i straciłem ich ponad dwa tysiące. — Bratislav zacisnął pięść i próbował mówić wolno i spokojnie. — Dobrych wojowników, którzy byli wiele warci. Przejechałem pół swego kraju, by ocalić was i Akkura... Być może wcale nie musiałem.

— Nie jesteśmy twoimi wrogami i nie życzymy ci źle — powiedział chłodno generał Oznero. — Po prostu nie możemy ci tego dać. Poza tym Umiradien skierowałoby się na Sklavinie i resztę kontynentu, więc to była nasza wspólna wojna. Im szybciej ich pokonaliśmy, tym lepiej.

— Wielki Akkur uważa, że jeśli twój ojciec złożył przysięgę w Wajmderii przed zwykłym Akkurem, to niech Sklavini szukają korony właśnie tam — dodał Agamon. — Czuje się przez to upokorzony. To do-

ść... specyficzny człowiek. Nikt i nic nie przekona go do zmiany przekonañ.

— Przecież Przysięgę można złożyć przed każdym Akkurem...

— Mój ojciec już powiedział, że nie da ci korony, więc nas za to nie wiñ — powiedział surowo młody Magnus, a Bratislav niemal dał upust swojemu gniewowi patrząc na chłopaka wściekłym wzrokiem, jednak w ostatniej chwili się powstrzymał. — Przyjmij nasze hojne dary i...

— Wyjdźcie obaj, proszę — rzekł dość stanowczo Agamon i spojrzał na swych towarzyszy, po czym skierował wzrok na gwardzistów. — Wy również.

Magnus spojrzał wściekle na ojca i wstał, z impetem odsuwając krzesło. Generał Oznero zaś wstał powoli, jeszcze raz się uklonił i wraz z wnukiem i gwardzistami opuścił komnatę, zostawiając Bratislava i Agamona samych.

— Przepraszam cię za niego — zaczął Agamon, gdy drzwi się zamknęły. — Taki już jest. Właściwie od dziecka był. Widocznie poświęcałem mu za mało uwagi. Mój młodszy syn jest o wiele spokojniejszy, ale w ogóle nie nadaje się do walki.

— Sam mam syna w tym wieku i wiem, co to znaczy — odrzekł spokojniejszy już Bratislav, który starał się ochłonąć. — Chciałem go nawet zabrać na wojnę, jednak nie byłem pewien czy sam z niej wrócę...

— Chcesz się napić? — spytał Agamon i wstał od stołu, przynosząc z pobliskiej komody karafkę z winem i dwa kieliszki. — Zamówiliśmy je z Trzeciej Republiki, od Simona Baxona. Nie ma drugih lepszych win na świecie. Zabieram je wszędzie ze sobą, nawet tu.

— Z chęcią spróbuję — odrzekł Bratislav, a Agamon drżącą dłonią podał mu pełny kieliszek.

— Dostaliśmy wino z Republik, a nie mogliśmy dostać od nich wsparcia — powiedział Agamon, upijając łyk wina. — Sprowadzenie ich armii tutaj trwałoby zbyt długo. Tak samo, jak z Wajmderii czy Fardomasu. Do tego droga morska jest zablokowana przez wiosenne sztormy... To dlatego mój ojciec zwrócił się do ciebie, bo nikt inny by nie zdążył. Dzięki Herosom za jego zwiadowców i szpiegów, którzy poinformowali nas o nadchodzącym ataku.

— Nie zapominajmy o eksploratorach, których niedawno u siebie gościłem — powiedział Bratislav, upijając spory łyk wina. — Wydają się dla niego cenniejsi niż żołnierze.

— To prawda — potwierdził Agamon. — Wydaje na nich mnóstwo złota. Od miesięcy liczy się dla niego tylko jakaś starożytna księga, która podobno znajduje się we Fraycji. Stara historia i magia kompletnie go pochłonęły. Tak samo, jak mojego siostrzeńca, Rotfrieda.

— Młody cesarz Wajmderii również?

— Tak i chyba ma jeszcze większą obsesję na punkcie tej księgi. Czytał jakieś starożytne historie, legendy i przepowiednie, i marzy mu się odbudowa dawnej Roemii, mimo że jest tylko w połowie Roemczykiem. Nawet teraz podróżuje po całym kontynencie i ogląda ziemie dawnego Imperium. Z Galameth, przez Fardomas i Republiki do Alaven, a skoro w cesarstwie mego ojca jest już bezpieczne, jego podróż raczej nie ulegnie zmianom... Mój ojciec zawsze lubił opowiadać swoim wnukom jakieś bajdy i te teraz w nie wierzą, na czele z nim.

— Cóż, może niektóre z nich są prawdziwe — zaczął Bratislav. — Wojownicy Cienia, Poskramiacze Ognia, wiążmy, wilkołaki, zmiennokształtni, orły wielkości domostw... Wiele się o tym słyszy. Herosi Dexjun i Nillos nie przeczą ich istnieniu. Podobno rzymskie ruiny są przez nich przeklęte, a każdego, kto je grabi spotka kara. Sam miałem dreszcze, kiedy tu wchodziłem. W Sklavinii nie mamy za wiele ruin...

— Ten fort nie został zniszczony przez Tytanów, a przez dzieci ostatniego cesarza Roemii, które skoczyły sobie do gardeł tuż po Wielkiej Wojnie. — Uśmiechnął się słabo. — Jak widzisz, nie potrzeba potworów, dziwactw i starożytnych zaklęć, by obrócić kraj w ruinę.

Bratislav milczał i patrzył, jak Agamon pije wino z dość niezdrowym zapachem.

— Wracając do Rotfrieda — powiedział Agamon, sącząc kolejny kieliszek wina. — Tylko on może dać ci koronę. Nie ma nad sobą władzy Wielkiego Akkura, a jego decyzja byłaby równie znacząca w świecie.

— Może i mam pokój z Wajmderią, ale to nie znaczy, że mamy przyjazne stosunki. Nasze ludy zawsze były do siebie wrogo nastawione, prowadziliśmy wojny prawie z każdym cesarzem. Nienawidzą nas tak samo, jak Wielki Akkur.

— Rotfried jest inny. — Agamon pokiwał głową. — Panuje w Wajmderii od ponad dwóch lat i jest bardziej skory do zawierania sojuszy i wybaczenia dawnym wrogom. Jest młody, inteligentny i ambitny... I dzięki za to Herosom, bo w końcu poślubi go moja najstarsza córka.

Bratislav zastanowił się i dopił resztki wina. Jest to jedyna szansa na koronę, a jeśli Agamon ma rację, Rotfried będzie bardziej przychylny do podjęcia tej decyzji. Światło nadziei znów zabłysnęło w duszy Bratislava, choć wciąż nie było pewności.

— W każdym razie — zaczął po chwili Agamon. — Mój ojciec pragnie podarować ci dwa miliony złotych promieni, w ramach wdzięczności za pomoc w zwycięstwie. To naprawdę ogromna suma. Ponadto, gdy odbudujemy nasze forty, wojsko Alaven i wynajęta armia Republik będzie bronić obu naszych granic przed kolejnym najazdem Umiradów. Mam nadzieję, że to wystarczy i wynagrodzi twój trud, książę.

— To nie przywróci życia moim wojownikom — powiedział Bratislav. — Jednak jestem rad za twe dary. Mam tylko nadzieję, że moi ludzie nie zginęli na marne i Umiradzi więcej tak blisko nie podejną.

— Mogę ci to zagwarantować, Bratislavie. — Agamon wstał i dość chwiejnym krokiem podszedł do Bratislava, wyciągając dłoń. Ten uściśnął ją mocno — a sądząc po wyrazie twarzy Agamona — za mocno.

— Liczę, że jeszcze się kiedyś spotkamy. Oby nigdy więcej na polu bitwy — powiedział Agamon. Bratislav poczuł mocny zapach wina z jego ust i uśmiechnął się lekko, jednak wciąż nie był usatysfakcjonowany rozmową.

Po opuszczeniu komnaty Bratislav ujrzał swych drużynowych, którzy siedzieli na marmurowej ławie i momentalnie zwrócili na niego spojrzenia.

— I jak? — spytał Julen, a inni mu zawtórowali. — W końcu się udało?

— Wracajmy do domu, bracia — opowiedział chłodno Bratislav, a drużynowi zrozumieli, co się stało. W

ciszy ruszyli za księciem, który szybkim krokiem zmierzał w stronę wyjścia z fortu, starając się zachować kamienną twarz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 07.05.2019 09:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.